

SOLIDARNOSC NAUCZYCIELSKA

PISMO PRACOWNIKÓW OSWIATY I WYCHOWANIA

Region Środkowo-Wschodni NSZZ "Solidarność"
Lublin, styczeń 1988 DC DATEK Nr 3

Tadeusz Trzciniowski

RUCHY SPOŁECZNE W SYTUACJI ESKALACJI NAPIĘCIA

Przez "ruch społeczny" rozumiemy zjawisko społeczne polegające na masowych dążeniach rewindykacyjnych, obierających zasadę tożsamości celów i środków w dążeniach suwerennościowych. Możemy mówić o poczwórnej relacji między celami i środkami działań różnych grup społecznych. Ruchy społeczne stawiają sobie za cel demokrację i dążą do niego środkami demokratycznymi. Inne dążenia społeczne przejawiają ruchy polityczne: ich celem jest zdobycie władzy a organizacja wewnętrzna i metody są od początku "związkiem" przyszłej władzy, tj. są niedemokratyczne, autorytarne, mocno scentralizowane, tajne. Występują też kombinacje tych dwu tendencji: społecznej i politycznej. Pewne ruchy mogą obierać drogę demokratyczną ale przewidując osiągnięcie silnej władzy; kombinacja możliwą jest też ruch obierający drogę niedemokratyczną, ale w celu osiągnięcia demokracji. Obydwe są przejawem społecznej schizofrenii - świadectwem przeniesienia się patologii zwalczanej całości na tego, kto ją zwalcza. Tylko ruchy szczerze, tj. identyfikujące środki i cele mają szanse skutecznego działania, ruchy kombinowane wcześniej lub później muszą rozpaść się, choć nie bez odegrania pewnej roli.

Spośród obydwu nurtów autentycznie realizujących swoje cele do starszych w aspekcie skuteczności zaliczamy ruchy społeczne. Ruchy polityczne są bardziej trwałe wskutek tego, że jednostka jest w nich wchłonięta w organizm silnie zintegrowany. Już poprzez autorytarny styl stosunków wewnętrznych osiągają one swój cel ostateczny: władzę kateryczną. Na razie istnieje ona wewnątrz tych grup. Mają jednak nadzieję, że rozszerzą ją na całą zbiorowość, a nawet na szersze obszary życia międzynarodowego. Ruchy społeczne również osiągają od początku swój cel: demokrację wewnętrzną, jednak ich dalsze działanie jest nieporównanie trudniejsze niż ruchów politycznych. Najprostsze uzgodnienie decyzji politycznej wywołuje, różnice zdań, pracochłonne uzgadnianie postępowania. Toteż ruchy społeczne powstają rzadziej od politycznych i szybciej upadają. Ruchy polityczne mogą istnieć przez dziesięciolecia, natomiast społeczne powstają zazwyczaj wówczas gdy pogorszenie się sytuacji gospodarczej lub cywilizacyjnej powoduje nagłe ożywienie się potrzeb działania reformatorskiego przez znaczne masy zupełnie dotąd biernych jednostek, które nie są wdrome do zasad dyscypliny, podziału pracy, odpowiedzialności właściwej nowym strukturom organizacyjnym. Jest też za mało czasu, aby wytworzyły się zasady prymatu jednych jednostek nad innymi, autorytet, charyzmat, sprawdzenie się w chwilach trudnych. Nikt nie chce w początkach masowego ożywienia nastrojów poddawać się dyscyplinie, tak właściwej "starym porządkom", każdy chce czynnie uczestniczyć w podejmowaniu działań, zaznać "smaku rządzenia", przyjemności głośnego myślenia, argumentowania, uzgadniania racji. Sprzyja temu prostota sytuacji, w jakiej zazwyczaj tworzą się takie masowe ruchy "tektoniczne" w społeczeństwach: wiadomo, że aby być po właściwej stronie wystarczy być na

"nie" wobec starych porządków. Toteż ruchy takie w pierwszym okresie istnienia cechuje wyjątkowa harmonia, sielankowa jedność, powszechne zbratanie. Czuje się niemal smak absolutnej demokracji, w której nie byłoby poważnych problemów i są to w życiu społecznym dość wyjątkowe chwile "szczęścia" niemal rodzinnego.

Opór starych struktur i sił panujących, a także rozbieżności wewnętrzne co do celów psują dość szybko tę harmonię. Przede wszystkim występują w sytuacjach kryzysowych ugrupowania polityczne. Nie są one zrazu akceptowane, już to z niechęci do wdrażania się do dyscypliny tak dotąd ciężkiej jednostkom, już to z tego powodu, że członkowie grup politycznych są lepiej zorganizowani i mają określone zasługi z przeszłości. Nie dają zatem szans w dążeniu do roli przywódczej przedsiębiorczym jednostkom spontanicznie włączającym się w ruch rewindykacyjny. Poczucie gorszych szans natomiast tych "homo novus" ku wiecznym formom podejmowania decyzji, a w ich ramach ku radykalizacji wystąpienia. Zyskuje na znaczeniu wiecowy krzykacz i radykał, ma tu miejsce licytowanie się w hałaśliwości słów i opinii, z czego stopniowo wyłania się grupa, określana już w czasach Rewolucji Francuskiej mianem "wściekłych". Przeciw nim z kolei formuje się stronnictwo "umiarkowanych". Z kolei siły starego porządku po odczekaniu czasu, jaki potrzebny jest im na przeformowanie się wewnętrznie, na wyłonienie się nowych liderów, na ustalenie "kto jest kto", jakie są ich siły własne i ich tendencje a jakie siły i podziały wewnątrz ruchu masowego przystępują do oporu, zrazu biernego, a następnie czynnego. Dla nich ważna rzecz - ruch masowy jest rodzajem "testu sprawności". Gra polega na tym, aby w obliczu zaburzeń społecznych uporać się z frakcją przegraną i z tym ruchem powszechnym. Aby przy pomocy tego ruchu usunąć dotychczasową elitę władzy, zająć jej miejsce, a następnie ruch ów stłumić. Takie stłumienie jest z kolei czynnością charyzmatycznej "legitymizacji" nowej elity. Zdobywa ona w ten sposób konkurencji i walce - racją jej dalszej roli jest "sprawność" okazana w tym działaniu. Toteż jest regułą, że stłumienie ruchu masowego nie następuje dopóki on sam nie zostanie herkulesowo dzieła selekcji (tj. częściowo, chociażby oczyszczenia "stajni Augiasza" z tego systemu). Manipulacja powyższa jest tak ważna, że często nowe elity wskazują rasonem "ofiarńców" spośród dotychczasowych elit przywódczych, "ujawniają skandale" i d. Samo zaś, jako odsunięte dotąd od centrum władzy, a więc "z konieczności czyste" łatwo mogą zająć jej miejsce. Toteż cyniczni, sceptycy, wiarzący masowy ruch "oczyszczający" zauważają, że korzystniejsze byłoby właśnie pozostawienie u władzy już skompromitowanych jednostek, które obciążone poczuciem winy mogłyby okazać się w wielu sytuacjach bardziej ustepliwe, niż nowa elita wchodząca na ich miejsce. Musimy się z tym zgodzić uznając, że niezła rzeczą byłoby w sytuacjach kryzysu nie tyle masowy ruch "potępienia", ile masowy ruch

"przebaczenia" (po dokładnym zarejestrowaniu win i przestępstw tych, którym się "wybacza"). Zrobiliby oni dużo więcej dobrego, mając taki ciężar win na swych barkach, niż nowa ekipa drapieźników, która z tryumfem wypiera ich ze stanowisk przystępując do tłumienia tych, którzy pomogli im usunąć przeciwnika.

Powstać jednak pytanie: czy ów zbiorowy Herkules, który "strzepeje" z siebie w zbiorowym zrywem piągastwo obsiadłe go na całym ciele, naprawdę musi zostać pokonany przez wspomnianych już "nowych drapieźców"? Czy zorganizowana (co prawda dość pośpiesznie i prowizorycznie), a owładnięta ogólnym entuzjazmem zbiorowość nie może stawić czoła w momencie zasadniczej próby jej wyeliminowania i upokorzenia? Doświadczenie historyczne uczy, że albo ruch masowy poddaje się zwartej organizacji politycznej lub militarnej; wojsku w późnej fazie Rewolucji Francuskiej, partii bolszewickiej w przypadku Rewolucji Rosyjskiej, albo też zostaje rozgromiony. Paradoks jednak polega na tym, że owo rozgromienie bywa często korzystniejsze od przetrwania ruchu pod dominacją jego "politycznych sojuszników". Jako przykład ruchu "upadłego", ale zwycięskiego w konsekwencjach, trzeba widzieć angielski czartyzm z lat 1836-1848. Jest to wielki eksperyment społeczny ruchu "bez przemocy", który może służyć za materiał "ćwiczebny" dla analiz współczesnych. Zaś problem może być postawiony następująco: jak zmieniać stosunki społeczne bez użycia przemocy - rodzącej terror i utrwalającej nową elitę władzy - ale jednocześnie bez poniesienia takiej klęski, jaka spotkała czartyzm: klęski zakończonej tragicznie dla wielu uczestników ruchu, uwięzionych, przesładowanych, hańbionych przez mściwą a triumfującą władzę. Tę właśnie ostatnią kwestię podamy tu rozważeniu, sygnalizując z góry, że doświadczenia czartyzmu już (jak sądzimy) uległy trafnemu rozpatrzeniu przez M. Ghandiego. Toteż rozważania poniższe swoje novum widzą w zestawieniu tych dwóch ruchów społecznych: czartyzmskiego i ghandyjskiego, z obydwu wyciągając wnioski niezmiernie - jak sądzimy - ważne dla "ruchów niepolitycznych" w różnych krajach i systemach. Musimy bowiem przyjąć, że ruchy społeczne muszą być ruchami samoograniczającymi się i stałe mieć na uwadze perspektywę poniesienia klęski. Problem leży wyłącznie w tym aby tę klęskę pomniejszyć, uczynić mniej uciążliwą dla jednostek najbardziej aktywnych, a w końcu: korzystne owoce klęski uczynić największymi. Można zapytać: Dlaczego jednak przesadzamy tak prosto konieczność klęski? Otóż dlatego, że siły biorące udział w ruchu społecznym składają się z grup i jednostek o różnych interesach, samowiedzy, wytrwałości itd. Rozbicie ich jest nieuniknione. Już sama zasada presji bez przemocy wywołuje pogardę panujących elit. Fanatyczny prawnikowie E. Junger pisze z satysfakcją: "Również i ja dopiero po wcinie zdałem sobie sprawę z ogromnej przewagi, jaką nawet najmniejsza komórka ładu ma nad największą masą...". W marcu 1921 roku uczestni-

czyłem w konfrontacji trójosobowej obsługi kabinu maszynowego z demonstracją, w której uczestniczyło około pięciu tysięcy ludzi, którzy rozpraszili się bez śladu w minutę, po wydaniu rozkazu otwarcia ognia. Widok ten miał w sobie coś czarodziejskiego; wzbudzał owo głębokie uczucie wesołości, które nieprzeprzecie ogarnia nas po zdemaskowaniu jakiegoś ponniejszego demona. W każdym razie udział w odparciu takiego bezpodstawnego rozszczenia do władzy jest bardziej pouczający niż przestudiowanie całej biblioteki socjologicznej. Całkowicie podobne wrażenie odniosłem też kiedy w celu przeprowadzenia wizji lokalnej udałem się zimą 1932 roku na plac Bulowa w Berlinie, który w związku z wydarzeniami politycznymi był widownią większych konfrontacji. Tu zetknięcie się masy z organiczną konstrukcją widoczne było szczególnie dobrze, gdy opancerzony wóz policyjny przebił się na plac Aleksandra przez kipiący z gniewu tłum. Wobec tego konkretnego środka masa zajęła pozycję czysto moralną, wybuchając okrzykami oburzenia".

O masach pisze on dalej z pogardą: "Masa jest poruszana moralnie, tworzy się w stanie podniecenia i oburzenia, i musi być przekonana, że jej przeciwnik w jakimś sensie jest zły, że więc wymierza mu sprawiedliwość". "Tym co ruchom masy nadaje szczególnie stopień bezsensowności jest jej bezroska. Ponieważ nie zna ona żadnych hamulców, a jej normalny stan można nazwać właśnie stanem niepohamowania, przeto skłonna jest do zaniechania wszelkich środków ostrożności... Toteż w tych nader krótkich okresach, w których w toku dziejów stosunki władzy stają się problematyczne, powietrze wypełnia radość mas. A właśnie w tych momentach jakiś generał - Cavaignac, Wrangel czy Gallifet już zaciera ręce."

Nie ulega wątpliwości, że jest to historycznie wytrenowane spojrzenie drapieży ze starej elity władzy na tłum, w którym widzi ofiarę. Lecz drapieży ze strony mas w ten sam sposób patrzy na stare elity; jak najszybciej można im przegryźć gardło. Jest rzeczą niezmiernie interesującą, czy masy te zdolne są wyciągać kasztany z ognia parząc się przy tym minimalnie i nie oddając ich do skonsumowania swoim "reprezentantom". Muszą one w tym celu poprzestać na "moralnym oburzeniu" jakiego wyszydza Junger, ale stosować ten moralny ethos w inny sposób. Jak wspominałem, problem ten rozwiązał już M.Ghandi. Jest tylko pytaniem - które najczęściej mu stawiano - czy swoją metodę walki mógłby również stosować w przypadku ustroju faszystowskiego, który składał się z tysięcy besfii typu Jungera.

Doświadczenia "Czartystów"

Musimy w skrócie przypomnieć bieg wydarzeń, które poddamy tu analizie socjologicznej i socjotechnicznej. W latach trzydziestych minionego stulecia w Anglii doszło do kryzysowej sytuacji demograficzno-cywilizacyjnej. Przeludnione napływem do miast ludności wiejskiej centra przemysłowe puchły od bezrobotnych, stary system polityczny okazywał niezdolność do rozwiązywania nabrzmiałych problemów społecznych, budząc opór zarówno w warstwach średnich, jak i niższych. W tej sytuacji doszło do prób organizowania się różnych ugrupowań niezadowolonych ze swojej sytuacji, które w trakcie zaciekłej kampanii wymusiły na władzy w 1836 roku obniżkę opłat stemplowych, wyzwalając tym "istną powódź broszur, plótek i dzienników, trafiających do najszerzych mas ludności". Jako główne hasło w programach tych ruchów wysunęła się reforma prawa oraz

zwiększenie reprezentacji społecznej w parlamencie, zaś za ostatecznie skuteczne narzędzie presji (poza manifestacjami ulicznymi) uznano strajk generalny. A zatem mamy tu do czynienia z ruchem pacyfistycznym, reformistycznym, w którego celach i programie trudno dopatrzeć się czegośkolwiek ujemnego.

W roku 1838 doszło do pierwszego imponującego mitingu zwolenników ruchu modernizacyjnego (ponad 200 tys. uczestników) co dało ruchowi asumpt do powołania Konwentu Ludowego, będącego rodzajem opozycyjnego parlamentu, a mającego być demokratycznym centrum koordynacji nacisków masowych na władzę. Utworzyli się w niej silne stronnictwa radykalne i opozycyjne na masową skalę posługujące się prasą (60 tysięczny nakład Gwiazdy Północy, głośnego organu strony radykalnej), tworzące komórki lokalne w mniejszych ośrodkach, zbierające podpisy pod petycjami (milion podpisy w pierwszej petycji zbiorowej, 3 miliony w drugiej, zamierzone 6 milionów w trzeciej).

Wobec istniejącej presji wydarzeń podważających jego autorytet rząd przyjął następujące działania:

1) zwalczanie siłą wszelkich przypadków gwałtu i użycia przemocy w poszczególnych izolowanych ośrodkach przemysłowych (likwidacja strajków, aresztowanie przywódców itd);

2) stworzono Ligę Zbożową mającą przyciągnąć chwiejne elementy społeczne, do demagogicznie sformułowanych programów uzdrowienia sytuacji gospodarczej.

3) zastosowano postawę nieustępliwości wobec jakichkolwiek żądań o charakterze masowym, odrzucania petycji lub nieudzielania na nie odpowiedzi. Dążono zatem do "przeczekania" dekonstrukcji gospodarczej, bez uderzania w "centrum" ruchu, zwalczając głównie radykalnych ekstremistów a korumpując ekstremistów ugodowych. Przyniosło to osłabienie ruchu, gdyż około 1842 roku rzeczywistość zarysowała się poprawa sytuacji: wzrosły płace, otworzono kolonie dla emigracji bezrobotnych, itd.

Wobec tych działań "centrum" ruchu, wyraźnie "oszczędzane" przez osłabiony rząd, doznało poczucia tracenia gruntu pod nogami odnosząc wrażenie, że koniunktura korzystna dla rządu okazać się trwała, podjęto zatem "działania zastępcze" aby utrzymać impet społeczny i znaleźć jakieś możliwości "skanalizowania energii społecznej." Akcją taką okazał się pomysł spółdzielczej działalności gospodarczej, w której ze społecznych funduszy zakupiono by działki dla bezrobotnych, zapewniające im minimum utrzymania z własnej pracy. Wybuchły przy tym znaczne spory, które wraz z fiaskiem przedsięwzięcia rzeczywistość wyładowały nagromadzoną entuzjazm, ale na niesnaskach wewnętrznych. Tymczasem już od 1845 roku ponownie pogorszyła się koniunktura, dochodząc w okolicy 1848 roku do punktu kulminacyjnego. Nastąpił nieurodzaj, spekulacje zbożem, krach giełdowy, inflacja doszła do 600%, zaś ilość bezrobotnych do 200 tysięcy.

W zmienionej sytuacji czartyści przystąpili do nowego etapu walki, stosując poprzednie wypróbowane metody: strajki, manifestacje, petycje. Prasa podnosiła temperaturę społeczną. Władze uznały, że tym razem do konfrontacji dojść musi. Obie strony przyjęły zatem decyzję o ostatecznej próbie sił. Czartyści za miejsce głównej konfrontacji przyjęli stolicę - Londyn, gdzie zaplanowano

na 10 kwietnia 1848 r. manifestację pod parlamentem, towarzyszącą wręczeniu petycji z podpisanymi 6 milionów osób. Jednocześnie rozważano w

formie presji kwestię nieprzerwanej sesji Konwentu, opierającego się - jako na prawie - na Karcie zawierającej spis postulatów i żądań. Sytuacja ulegała nieustającej eskalacji napięcia z obydwu stron, bowiem władze w odpowiedzi na akcję ruchu przyjęły postawę agresywną zakazując manifestacji, ogłaszając w Londynie stan oblężenia, roztawiając artylerię i wojsko, szerząc panikę wśród mieszkańców.

Ostentacyjnie okazywano siłę, wstrzymano ruch komunikacyjny w mieście, zwiększając chaos itp. Wszystkie te działania doprowadziły w dniu 10 kwietnia do całkowitej klęski akcji. Zebrało się do pochodu zaledwie 30 tys. ludzi, zaś przygotowana petycja liczyła tylko około 2 miliony podpisów. Ruszył mimo to pochód do parlamentu, lecz zastąpiły mu drogę silne oddziały wojskowe a komendant wojska przekonał przywódców pochodu o potrzebie uniknięcia "rozlewu krwi". Pochód rozwiązano i wówczas rząd przystąpił do ostatecznego "dobicia" padłych przeciwników. Rozdmuchano i skompromitowano zbieraczy podpisów, dowodząc fałszowania przez nich tych podpisów, poczęto kompromitować ruch przez ujawnianie nieprawdowości wydatków i dokumentacji rachunkowej, aresztowano szczególnie aktywnych przywódców i dokonano całego szeregu aktów zemsty, konsekwentnie wyniszczając zrujnowany niepowodzeniem ruch. Można tylko wyobrazić sobie dziką satysfakcję i rozkosz z jaką dokonywał tych działań rząd poprzez lata przyciskany do muru przez tak potężne siły społeczne. Armia angielska okazała się jednak w pełni sprawna, podobnie i policja - w ich cieniu pacyfikacji ruchu dokonano gruntośnie i konsekwentnie. Przez długie dziesiątki lat ruch masowy w Anglii zamarł całkowicie, tym bardziej, że rząd powoli i stopniowo począł faktycznie realizować poszczególne postulaty, odbierając tym samym "wiatr z żagli" możliwych kontynuatorów ruchu. A zatem faktycznie doszło do "pośmiertnego zwycięstwa" czartystów, ziarno buntu obumarło w glebie, rodząc jednak rzeczywisty postęp społeczny w zakresie reformy parlamentu, zwiększenia roli związków zawodowych, przejmowania przez państwo funkcji opiekuńczych itp. Anglia drugiej połowy XIX w to w znacznej mierze dzieło "przeigranych czartystów". Stwierdzając to (za całym szeregiem autorów omawiających czartyzm), nie możemy zakończyć na tym analizie. Chociaż cały ruch w swojej historii, strukturze i taktyce jest zjawiskiem o niezwyklej wręcz modelowości dla innych tego typu działań, chociaż postępowanie rządu angielskiego również ma modelowy charakter, nie możemy uważać, że na tym kończy się cała kwestia. Jest bowiem zniechęcającym faktem, że pierwszy na taką skalę masowy ruch społeczny w nowożytnej (i nowoczesnej) Europie skończył się takim kosztem dla jego uczestników.

Czy tak się musiało stać? Czy ruch nie popełnił błędów możliwych do uniknięcia? Czy miał realne szanse uniknąć generalnej klęski? Czy mógł uniknąć konfrontacji, ale zachowując nadal istniejący entuzjazm mas mimo braku efektywności? Są to te pytania, które motywowały zajęcie się w tym studium doświadczeniami czartystów. Nasza odpowiedź brzmić będzie następująco:

1. Czartyści nie musieli dojść do tak znaczącego fiaska swojego ruchu a nawet iść na konfrontację mogli uniknąć totalnego rozkładu przy porażce (którą zresztą mogli byli założyć).

2. "Dylemat czartyzmu" został faktycznie historycznie rozstrzygnięty i możemy wskazać zwycięskie ruchy społeczne, które wytrzymały nacisk militarny rządu i dotarły go obalić (choć może nie to powinno być ich celem).

Pouczające wnioski z doświadczeń czartystów

Przed wszystkim zwróćmy uwagę, że cały przebieg zdarzeń, który powyżej szkicowo został nakreślony, miał już charakter działań korzystających z doświadczeń poprzedniego okresu historycznego. Z jednej strony elity panujące dysponują doświadczeniem fiaska, jakim w dziejach Anglii skończyła się odgórną próbą wprowadzenia rządów "silnej ręki" (w przewrocie Cromwellowskim). Z drugiej strony społeczeństwo angielskie dysponuje doświadczeniami Rewolucji Francuskiej, która poprzez permanentny terror wyładowała siły kraju najpierw w wojnie wewnętrznej, potem w awanturach zewnętrznych Napoleona. A zatem: obydwie strony próbują działań "bez przemocy"; co rozwleka cały proces aż na 12 lat. Co więcej: faktycznie udaje im się działać aż do końca bez użycia siły, gdyż nie dochodzi do starć o takim charakterze jak we Francji (i o takich konsekwencjach). Rząd poddany presji moralnej postępuje się wybiegami taktycznymi, szantażem wojskowym, a w końcu zemsta również głównie moralną (bo kompromitacja upadłego ruchu). Ale - faktycznie on też odnosi drugoczące zwycięstwo. Przykład ten, nawet przy ostatecznych owocach dla postępu kraju jest zdecydowanie zniechęcający dla zwolenników działania "bez przemocy". Zniechęcając zaś do takiego działania daje atut ekstremistom, idącym "na całość" w sytuacji kryzysów, napięć, sprzeczności interesów.

Na szczęście, rozważając "dylemat czartystów" nie musimy poprzestawać na "gdybanii" (choć jest to sposób myślenia niezbędny w nauce). Łatwo bowiem zauważymy, że podjęte na początku stulecia przez Ghandiego działania przeciw kolonialnej władzy angielskiej w Afryce i w Indiach, są wysnutiem praktycznych wniosków z doświadczeń czartystów. Można w postaci Ghandiego widzieć zmartwychwstałego ducha O'Connora, przywódcy ruchu czartystów, który, "przemyslał" swoje błędy i stał do powtórnej walki. Jakież jest jego "przemyslenie"? Otóż polega ono na innym sposobie eskalowania napięcia wobec władzy, jakie przyjmuje Ghandi. Całkowicie wyklucza on momenty "totalnej konfrontacji" obierając drogę "monotonnego nekania" przeciwnika a więc rodzaj oporu społecznego o charakterze partyzanckim, w którym następuje decentralizacja dowodzenia (unikana, się zjednoczonego centrum, którego istnienie właśnie zakłada zmierzanie do totalnej konfrontacji), zaś funkcje sterujące oporem przyznaje pewnego rodzaju "atmosfera społecznej" zmaganiu powszechnej wrogości, niechęci, dekadencji wroga. W tej atmosferze nastąpić ma całkowita "izolacja" społeczna władzy kolonialnej (co ułatwiono jej poprzez "oznaczenie" jej kolorem skóry). Ta niejasna atmosfera wrogości, gromiąca w każdej chwili wybuchem (do którego się jednak nie dopuszcza) ma stworzyć nerwicę niepewności w aparacie rządzącym, stała gotowość na nastąpienie agresji, bez możliwości określenia jej miejsca, w sposób przypadkowy (brak centralnego sztabu uniemożliwia też inwigilację, wywiad itp.). W zaistniałej sytuacji "izolowania" władzy Ghandi przeprowadza istotny proces "modernizacji duchowej" Indii, odradza tradycję religijną (budyzm - najbardziej demokratyczny nurt religii tego regionu), rękodzielnictwo, językowe, rodzinne itd. Jednocześnie zaś ciągle "podgrzewa nastroje" występując w możliwie różnych (lecz za to symbolicznych) sprawach, zapobiegając jednocześnie dramatycznie możliwości powstania zbrojnego (mimo, że jest ono prowokowane przez zniecierpliwionych nekaniem Anglików). Czekają na okoliczności zewnętrzne, które zmuszą nekane go przeciwnika do negocjacji i czeka z niezwykłą cierpliwością aż do wybuchu wojny światowej, która stawia Anglię w obliczu rozpadu imperium i faktycznie wymusza opuszczenie kraju. Jego kalkulacja jest zatem wewnętrzno-zewnętrzna. Jest zdumiewający wysiłek tego polityka w zapobieganiu eksplozjom. Posiada się on nawet do potępienia ofiar masakr, które w przekonaniu generałów brytyjskich miały popchnąć kraj do walki zbrojnej. Jego taktyka eskalacji jest niezwykle ograniczona, ale jednocześnie progresywna, gdyż poszczególne małe starcia kumulują się w ciągły ciągły sukcesów (lub choćby aktów odwagi), co w sumie stwarza atmosferę stałego natarcia. Właśnie wprowadzenie zasady bilansu walki, sumowania poszczególnych kroków, daje poczucie logiki zdarzeń, sukcesu a jednocześnie zmniejsza społeczną atrakcyjność "Wielkiej Eksplozji", która jest czymś najbardziej fatalnym, co może dotknąć ruch społeczny. Można powiedzieć, że Ghandi pierwszy wprowadza do polityki zasadę "małe jest piękne", lecz jednocześnie tym małym elementom umie nadać sens symboliczny i uznać za ogniwo łańcucha, są to więc elementy "obiektywnie" małe, lecz subiektywnie ogromne. Odkryciem Ghandiego jest, że walka bez przemocy wzmaga a nie osłabia odwagę jednostek. Po pierwsze: ich świadomość, że nie chcą przekroczyć zasad moralnych daje im poczucie stałej niewinności, a więc spokoju. Po wtóre, ta zasada potęguje moralne poczucie krzywdy przy najbłahszych działaniach aparatu władzy, kolonialnej, po trzecie zapobiega ona częstemu wyładowywaniu się nienawiści i frustracji w wyobraźni, gdyż marzenia o przemocy łatwo uruchamiają imaginację, która dokonuje fikcyjnego aktu zemsty na przesładowcy - potrzeba realnego działania taki osobnik nie odczuwa. Nie wspomniamy tu już o zewnętrznym sensie metody Ghandiego, jakim dla Europy była zbieżność jego działań z fenomenem wczesnego chrześcijaństwa.

Faktycznie więc Ghandi skutecznie wykorzystuje pokojową drogę czartystów, przez decentralizację ich (zbyt masowego i scentralizowanego, a w związku z tym i łatwo kłócącego się) ruchu. Ten związek metody czartystów z techniką "partyzancka" mógł być też reminiscencją oporu partyzanckiego jaki stawiali najazdowi angielskiemu Burrowie. Był w kraju Burów mógł zakodować w umyśle Ghandiego ten model.

Przejdźmy z kolei do rozpatrzenia "dylematu czartystów" w znacznie trudniejszym kontekście, gdyż można usłyszeć wielokrotnie sceptyczne uwagi, że mógł sobie Ghandi swoją metodę wypróbować na cywilizowanych Anglikach; ale niechby zastosował ją w III Rzeszy... Otóż i tu mamy już doświadczenia historyczne odwołujące nas od konieczności fikcyjnego i teoretycznego rozważania szans ghandyzmu w państwie faszystowskim. Takim szczęśliwym dla naszych rozważań przypadkiem historycznym jest geneza, przebieg i rezultaty rewolucji irańskiej. Jest ciekawe, że ten sam wariant ruchu społecznego "bez przemocy" również miał miejsce w dawnym kraju poddanym wpływowi angielskim.

Zrekonstruujemy szkicowo przebieg wydarzeń. Po wielkim kryzysie naftowym w latach siedemdziesiątych nastąpił wzrost sum uzyskiwanych z ropy naftowej skłonił szacha Iranu do szeroko zakrojonych działań modernizacyjnych, które przede wszystkim skierowane zostały na umocnienie jego aparatu władzy poprzez unowocześnienie armii, stworzenie silnej policji i wysoko opłaconego aparatu urzędniczego. Następnie zaś podjął awanturnicze próby uprzemysłowienia kraju, które

gwałtownie zaludniły miasta, zróżnicowały stopę życiową ludności, wkroczyły raptownie w sferę obyczajowości itd. Iran, jako kraj opanowany przez szczególnie fanatyczny odłam islamu okazał się terenem opornym wobec tych przedsięwzięć. Jednak ów ruch oporu stał w sytuacji całkowitej bezsilności wobec aparatu Szacha. Aparat policyjny działał tu metodami całkowicie faszystowskimi bezlitośnie eksterminując przeciwników władzy. Nie będziemy tu analizować błędów rządu irańskiego, którego cele ostateczne musimy uznać za właściwe z perspektywy historycznej. Pomińmy też, choć tu sprawa jest bardzo dyskusyjna uwarunkowania zewnętrzne polityki rządu, który miał w tym czasie do czynienia z pacyfistyczną kampanią "praw człowieka" rządu Cartera w USA (co mogło mieć jakiś wpływ na tę politykę, ale bynajmniej nie przesadzający). Klęskę władzy wobec ruchu masowego implikowała tu natomiast sama taktyka tego ruchu będąca szczególnym połączeniem metod angielskiego czartystów (masowe manifestacje) i zasad eskalacji napięcia Ghandiego. Irańczycy obrali metodę presji na rząd poprzez demonstracje, zakładając z góry że spotkają się one z represjami siłowymi. Część demonstrantów, idąca na czele pochodów przywdziewała w związku z tym specjalne białe szaty, jako narażeni na zranienie i zabicie. Następnie zaś po poniesionych stratach szaty owe wystawiane były na widok publiczny i czczone jako święte. Ustanowiono zatem prowizoryczny kult męczenników, tym ważniejszy że po upływie przepisanych 40 dni szyicy odbywają uroczystości żałobne, a to stawało się pretekstem do nowych manifestacji (tym łatwiej, że po tym czasie szok po krwawych wydarzeniach już mijał). Taktyką masowych wystąpień szyickich stała się "spirala napięcia" tj. również działanie eskalacyjne, ale znacznie bardziej przyspieszone (a więc "czartystowskie") niż w taktyce ghandyzmu. Zdeterninowanie to miało, na celu doprowadzenie armii do kryzysu: postawienie jej w sytuacji konieczności dokonania gigantycznych represji, które w sposób ewidentny musiałyby kierować się przeciw krewnym oficerów i żołnierzy, policjantów i urzędników. Również taką metodą można uznać za nietypową, gdyż podobny fanatyzm nie jest zjawiskiem powszechnym w świecie dzisiejszym, ale z drugiej strony "rozkołysane" nastroje społeczne zdolne są stwarzać jednostki i grupy rzeczywistości zdolne do najwyższych poświęceń. Istotnym stymulatorem i katalizatorem dla nich, stworzonym przez ruch irański była zasada pamięci zbiorowej, gwarantująca im natychmiastową nagrodę w postaci trwania w pamięci zbiorowej jako bohaterowie. Jest to motyw dość istotny. Zauważymy, że działanie takie istniało w polskiej tradycji dziewiętnastowiecznej, gdzie kult męczenników i bohaterów istotnie mobilizował jednostki do aktów bohaterstwa. Kwestię tę omówił A. Michnik w problemie "odświętnego gniewa" zauważając, że demonstracyjny charakter kaźni stosowany przez Niemców w latach 1939-1944 był właśnie zgodny z tą tradycją i nie miał skutków paraliżujących. Dopiero skryty, tajny terror instytucji stalinowskich, gdzie ginęło się "bez śladu" spowodował istną grozę i paraliż w tym społeczeństwie.

Zasada "ofiarności" stosowana przez Irańczyków tym jednak odróżniała się od prostego "kultu bohaterów i męczenników", że mieli oni natychmiast pobudzać całość ruchu do następnego wysiłku i zwiększonej ofiarności. Ta determinacja musiała wywołać u władz państwowych zachwianie wiary w skuteczność użycia siły militarnej. Jednocześnie tempo presji uniemożliwiało władzy "przegrupowanie sił" (drobne reformy, zmiany gabinetów, po-

zorne liberalizacje, itp.) Przy szybkim dzianiu sie narzaku kazde z tych ustestw bylo traktowane jako zwyciestwo i zacheta do wzmozenia presji. Tym ruch iranski przewyzszyl "czartystow", ktorzy eskalacja presji nie sparalizowali zdolnosci rzadu do przegrupowania sil. Przyklad iranski jest wazny o tyle, ze mial miejsce w kraju suwerennym, bez tej demarkacji socjologicznej jaka w Indiach stanowil odmienny w kolorze skory, ubiorze i obyczajowosci aparat wladzy kolonialnej (choz szach dystansowal sie od szczytow, nawiazujac do tradycji staroperskiej). Ciekawe jest ponadto uczestnictwo w ruchu kosciola muzulmanskiego, tradycyjnie opozycyjnego wobec panstwa.

O ile w przypadku ruchu ghandyjskiego trudno jest wogole znalezc sposob przeciwdziania mu ze strony wladzy brytyjskiej i musimy przyjac, ze po prostu bylo rzecza nieunikniona, ze musial on zwyciezyc zarowno w wzgledzie na taktyke zdecentralizowanego i powolnego wzmagania napiecia, to takiej pewnosci nie ma w przypadku Iranu. Szach mogl po prostu okazac szaleznica, determinacje i nie czekajac na kulminacje napiecia dokonac dzialan agresywnych, np. oglaszajac Teheran miastem oblezonym i postepujac z nim "a la Komuna Paryska", co zapewne przynioslo by mu sukces. Jest rzecza wielokrotnie sprawdzona, ze uderzenie wojska (lub sama grozba jego uzycia) dziala w sposob jednoznacznie skutecznym. Zamach wojskowy w Chile pokazal to w czaje pelni. Totez nie ma sensu dokonywac zadnych istotnych spekulacji na podstawie mechanizmu przebiegu ruchu spoleczno-religijnego w Iranie (tym bardziej, ze nie byl to wlasnie ruch "czysto spoleczny", tj. wewnetrznie roznicowany) pod tym wzgledem juz bardziej typowo roznicowany byl ruch ghandyjski, laczacy ludzi z roznych kast i plemion, mniej zintegrowany religijnie, choz o wielkiej tradycji i kulturze. Chcielismy tylko zaznaczyc, ze sama w sobie "czartystowska" metoda eskalacji i napiecia nie jest czymś chybionym, moze ona dawac rowniez rezultaty.

Wrócmy jednak do pytania, czy sami czartysty mogli serio liczyc, ze odniosla sukces? Czy majac do czynienia z nieustepliwoscia rzadu, opierajac sie na rozkolysanym i podnieconym zywiole spolecznym mogli powaznie mniemac, ze wyjatkowo potezna manifestacja reprezentujaca wyjatkowo liczne poparcie "opinii publicznej" (w postaci petycji z 6 milionami podpisow) zmusi parlament, rzad i elite polityczna dysponujaca silnym wojskiem i policja, do ustestw. Zauwazmy, ze sam charakter programu tego ruchu nie zawieral w sobie zadnych "samoo ograniczen". Nie bylo w nim zadnej gwarancji, ze po takich ustestwach wycierpa sie dalsze zadania. Totez utracilswy nadzieje na kolejne "przeczekanie" dekonstrukty gospodarczej i majac perspektywe, permanentnego nacisku, elite wladzy w Anglii podjela wyzwanie i dokonala dodatkowej eskalacji napiecia, chcac przy jego pomocy ostatecznie spolaryzowac przeciwnika. Wzrost napiecia daje sie bowiem wyrzucac dla duzej zbiorowosci tylko do pewnych granic. Powyzej nich nastepuje wycofanie sie jednostek umiarkowanych i chwiejnych, ktore osadzaja, ze sprawy poszly za daleko, zas mniej liczne grupy zapalenow sa podniecone dodatkowym napieciem lub tez nie widza szans na wycofanie sie bez "utracy twarzy". Totez rzucaja wszystko na "jedna karte" prac do definitywnego zwarcia, wlasnie juz bez nadziei sukcesu, z czystej desperacji (dzialaja tu tez prowokatory ze strony rzadowej podzegajacy ich do straceniczego ataku).

Możemy powiedziec z przekonaniem, ze bylo rzecza mozliwa do przewidzenia poniesienie porazki,

a zatem taktyka czartystow na poczatkku 1848 roku powinna byc inna.

Ruch, po tak dlugim okresie dzialania, po szeregu porazek w probach skanalizowania entuzjazmu spolecznego w dzialania rezerwowe, wykladujace jego energie a jednoczesnie utrzymujace stan stafej "gotowosci do dzialania", nie mogl juz uchylisc sie od walki. Kolejna kampania byla nieunikniona, gdyz bez jej podjecia musial on by doznac frustracji i rozpacz sie. Natomiast bylo iluzja monotonne poslugiwanie sie poprzednimi metodami, a szczegolnie zarzucenie wszelkiej taktyki na wypadek klaski.

Tu wlasnie jestesmy w centralnym momencie naszego studium. Skoro ruch spoleczny musi wystapic do walki, ta zas musi skonczyc sie fiaskiem lub porazka, to ta porazka musi byc z gory wkalculowana w zamierzone dzialania. Tzn. rozumowanie ruchu musi byc nastepujace: podejmujemy dzialania, ktore wedle wszelkiego prawdopodobienstwa skoncza sie mniejsza lub wieksza klaską; co zrobimy potem? W rozmowaniach stracenczo-desperackich owo "potem" wystepuje niekiedy w postaci rozumowania: "ale wladza rozbijajac nas skompromituje sie w opinii miedzynarodowej utraci wiarygodnosc i prestiz wobec wlasnego narodu, itp." I rzeczywiscie wszystko to ma miejsce, ale bez najmniejszego wplywu na status rzadzacych. Jest to tylko pewien dyskomfort psychiczny dla drapiezcow, ktorzy wrażliwosc moralna nie jest zazwyczaj zbyt wysoka.

Ruch, który musi przystapic do dzialan skazanych na fiasco musi:

1. Pomniejszyc rozmiar klaski, uratowac mozliwie duzo substancji ludzkiej i struktury organizacyjnej z nieuniknionej po porazce fali zemsty.
2. Zamienic mozliwie znacznie klaskę w zwyciestwo, tj. doznac moralnego pokrzepienia dokonanym wysilkiem i okazana odwaga.

Zaczniemy od demonstracji 10 kwietnia. Skoro juz 30 tysieczny tłum udal sie w kierunku parlamentu bylo rzecza bezsensowna jego dobrowolne(?) rozejscie sie po perswazjach ze strony wladz wojskowych. Jest to raczay bład psychologiczny, w postaci wziecia na siebie decyzji o rezygnacji z dzialania. Demonstracja ta winna byla dopuscic raczej do rozpedzenia sie sila, pojac na niewielkie zamieszki uliczne, demolowanie urzadzen i podobne akty - ktorých sens symboliczny jest podobny: "to oni uzyli sily, zmusili nas, do odstapienia, oni ponosza odpowiedzialnosc za fiasco naszych wysilkow". Moralny i spoleczny sens takiego poddania sie sile jest ogromny: "oni" sa winni. Natomiast dobrowolne rozwiązanie sie pochodu jest wziciem na swoje barki ciezaru klaski; odstapilony dobrowolnie. Taka dobrowolnosc jest juz "utrata twarzy", autokompromitacja. Rząd zachowujac "czyste rece" i z sadystyczna moca i satysfakcja przystepuje do torturowania ustepujacego wroga. Gest pojednawczy w momencie kulminacji napiecia wyzwalal we wladzach bestie, totez slusne jest ustapienie ale w szarpaninie, bijatyce i przy jawnym uzyciu sily przez "tamtych".

Jednoczesnie z przygotowaniem sie do takiego niepewnego starcia musi byc stworzony stosowny stan swiadomosci spolecznej na wypadek klaski. Nie inoga istnac hasla o "boju ostatecznym" i nie mozna roz budzac fantastycznych nadziei. Na odwrót: zdarzenie musi przedstawione byc jako "kolejny etap" a zarazem przewidziane i zastosowane srodki na wypadek klaski. Takie srodki zabezpieczajace moga nawet byc osobnym programem mobilizujacym aktywnosc spoleczna do nowego wysilku po-klaskowego. Te zabezpieczenia dotycza całej infrastruktury dokumentacyjnej; niedopusz-

czalne jest aby archiwa i dokumentacja ruchu dostala sie w rece manipulatorow i propagandzistow rzadowych. Musi tez byc stworzony silyn "ruch pomocy" dla ofiar zderzenia sil: mieszkanc dla ukrycia jednostek najmniejszych, srodkow lekarzskich, pomocy wiedzniom i rodzinom itd. Ruch "czartystow" poszedl zas w boj na podobienstwo oslawionej w dziejach Anglii "szarzy lekkiej brygady", ktora w wojnie krymskiej przyniosla unicestwienie doborowemu oddzialowi brytyjskiej kawalerii. Totez po klaskę okazal sie niezdolny do dalszego istnienia. Spełnila sie wizja dzialania mas, wyszydzana w naszym stuleciu przez Jungera. To sa kwestie "zmniejszenia klaski". Lecz sprawa znacznie wazniejsza jest to, aby te klaskę uczynic stopniem do nowego zrywu. Takie doświadczenia udalo sie zastosowac w pierwszej fazie Rewolucji Rosyjskiej (lutowej), gdy wykorzystano technike masowych manifestacji 1905 r. i zmuszono cara do abdykacji wlasnie bez uzycia sily. Juz sama grozba wystapien masowych w Petersburgu podzialala paralizujaco na cara. Okazuje sie zatem, ze kumulacja napiecia spolecznego, ktore dochodzi tylko do stadium zimnej nienawisci, stlumionej wscieklosci ma istotne oddziaływanie na elite wladzy. Wybuch nie zawsze jest konieczny. Rozumial to wlasnie Ghandi. Otóz klaskę moze byc takim zrodlem zimnej wrogosci, dlugotrwalosci i izolujacej calkowicie sprawcow uzycia sily. Ale zachowanie sie takie nie moze byc rzecza przypadku, ale musi byc z gory zalozone jako skutek manifestacji po klaskę nieuchronnej. Ten stan spoleczny moze byc jednak bezproduktywny jesli nie znajduje sobie drobnych okazji do artykulowania oporu. Zalezy to od kultury i tradycji danych zbiorowosci. Okazuje takie pozwalaja na rowne samoorganizowanie sie, spoleczienstwa, wylanianie sie nowych jednostek przywódczych itd. Powstaje tez cenna "tradycja oporu". Czartysty przegrali, poniewaz nie wpisali klaski w swój los, w zaprogramowana biografie. Poddali sie "duchowi hazardu" a ten nigdy nie jest "duchem opiekuńczym" ruchow spolecznych.

Wszystkie ruchy spoleczne przyszlosci nie moga powielac ich bledu. Ruchy "bez przemocy" musza liczyc sie z przemoca drapiezcow z elite wladzy. Tyle, ze z przemocy tej powinny czynic wlasny uzytek, podobnie jak w japonskiej sztuce samoobrony atakowany wykorzystuje rozpęd ciała atakujacego, aby zmieniszy nieco jego kierunek doprowadzic go do upadku.

Tadeusz Trzciniowski

"SOLIDARNOSC NAUCZYCIELSKA"

DODATEK Nr 3

Lublin, styczen 1988 r.

Skład: W.N. Bła